

Polityczny skandal w USA

3 czerwca 2012

W USA rozpętał się pierwszy wielki skandal w przedwyborczej kampanii. Gazeta „New York Times” opublikowała szczegóły ułożenia i zatwierdzenia listy najbardziej niebezpiecznych terrorystów, którzy powinni zostać zlikwidowani. Okazało się, że Barack Obama osobiście podejmuje decyzję, kto ma żyć, a kto umrzeć. Przy czym wyjaśniono, że na liście „do odstrzału” znajdują się także nieletni oraz obywatele Stanów Zjednoczonych.

Publikacja w „New York Times” wywarła piorunujące wrażenie. Dziennikarze, porozmawiawszy z kilkudziesięcioma byłymi i obecnymi urzędnikami Białego Domu, dokonali szczegółowego opisu procesu układania, jak się wyrazili, „śmiercionośnej” listy. Znaleźli się na niej najbardziej niebezpieczni liderzy Al-Kaidy oraz osoby stanowiące zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Służby specjalne zbierają informacje o terrorystach i przekazują je prezydentowi. Barack Obama sam podejmuje decyzję o likwidacji lub zatrzymaniu tych lub innych osób. Według doradców Obamy, okazał się on zadziwiająco zdecydowany i skory do rozprawienia się z nimi, bez względu na swoje liberalne poglądy. Przytoczony został przykład zlikwidowania w Jemenie Anwara Awlaki.

Autor i redaktor portalu „The Long War Journal” Bill Roggio nie wyklucza, że publikacja ma charakter przedwyborczy, a wyciek informacji z Białego Domu został specjalnie dopuszczony, aby umocnić obraz Obamy jako bojownika z terroryzmem.

„Te publikacje warte są rozpatrzenia w kontekście politycznym. Prezydent Obama startuje w wyborach i, jak mi się wydaje, chciałby zrobić wrażenie jednocześnie lidera dającego sobie radę z antyterrorystycznymi zadaniami, jak i prezydenta troszczącego się o szczegóły i metody walki. Myślę, że właśnie

takie jest przesłanie wszystkich tych artykułów i wycieków z administracji. Ale moim zdaniem, niepokój wywołuje fakt, że Biały Dom bezpośrednio kieruje operacjami antyterrorystycznymi. Wychodzi na to, że prezydent Obama to ostatnia instancja."

Artykuł wywołał wiele kontrowersji w amerykańskim społeczeństwie. Wielu poruszył fakt, że na „śmiercionośnej” liście znaleźli się nastolatki z państw, w których swoje bazy ma Al-Kaida oraz obywatele USA, którzy przeszli na stronę terrorystów. Od razu w mediach pojawiły się głosy o „niewinnych ludziach, których zabijają Stany Zjednoczone”, wątpliwości w legalności operacji na terytoriach niezależnych państw. A republikanie nie omieszkali wspomnieć, że Obama, który przedstawia się jako liberał, już od czterech lat obiecuje zamknąć więzienie w Guantanamo, ale jak dotąd tego nie uczynił. Jednocześnie bierze on na siebie odpowiedzialność za podpisywanie wyroków śmierci na terrorystów.

Oto, co powiedział na antenie kanału Fox News komentator polityczny Bret Baier:

„To, oczywiście, wstrząsająca historia, która otwiera nam dostęp za kulisy Białego Domu i daje możliwość zrozumieć, jak powstaje lista terrorystów, którzy mają zostać zlikwidowani. To pokazuje także ewolucję, jaką przeszedł senator Obama. Jaki był w okresie przedwyborczym, a jakim stał się w okresie prezydentury, kiedy musiał zetknąć się z konkretnymi zadaniami antyterrorystycznymi. To bardzo ciekawe przyglądać się temu paradoksowi. Z jednej strony administracja stale mówi o konieczności zamknięcia Guantanamo z powodu złego wizerunku, jaki to więzienie tworzy dla USA na całym świecie. A w rzeczywistości wszystko pozostaje takie, jak było."

Przeciwnicy Obamy (w kontekście sporu o jego prawo do podejmowania decyzji na temat poważnych operacji antyterrorystycznych) od razu przypomnieli, że prezydent nie służył w armii. Zwolennicy prezydenta odpowiedzieli, że wraz z

dojściem Obamy do władzy, straty wśród ludności cywilnej podczas operacji antyterrorystycznych zostały zredukowane. Na razie nie wiadomo, jak skandal wpłynie na sondaże. Ale republikanie raczej nie odmówią sobie przyjemności przypomnienia prezydentowi tej historii.

Źródło: [Głos Rosji](#)